

Dnia 31 Grudnia 1819 roku v. s.

O NAŚLADOWANIU

W dziełach nauk i sztuk pięknych.

(Obacz N. 152 str. 344.)

Naśladować iakiego pisarza, mowcę lub poetę, nie iest go kopiować niewolniczo, ale iest przejąć się iego sposobem myślenia, iego duchem, a potém wolnie i swobodnie postępować wskazanym przez niego torem. Obieramy sobie pospolicie wzór maiący nieiakie podobieństwo do naszego sposobu czucia i poymowania, zastanawiamy się nad nim; głębszą uwagą przeymuiemy iego kształty stylu, iego wzruszenia, iego obrazy, i doświadczamy się w tymże samym rodzaju. Jeśli kto iest mowcą, stara się zbliżyć do szczęśliwey obfitości, godności i harmonii stylu Cycerona, przejąć iego dar wkradania się w serca słuchaczów, i otoczenia ich umysłów siecią przekonania, albo doświadcza, jeśli potrafi, działać bronią Demoste-

nesa: „*Ingentis quatiat Demosthenis arma*“ iak mówi Petroni-usz; ieśli potrafi naśladować ścisłość iego rozumowania i nieodpartą siłą natarczywey *dyalektyki*, ieśli zdoła iak ten wielki mowca, rzucać nieźmierny głaz Aiaksa na przeciwników swoich. Nie będzie to naśladowanie dziecinne i śmieśzne zależące na zastąpieniu wyrazów innemi wyrazami, i na dziwaczném przystosowaniu myśli i okoliczności, związku z sobą niemających, iak naprzykład w dawnym sposobie uczenia retoryki rozumiano aby napisać wstęp, czyli *exordium* na podobieństwo tego wstępu Cycerona mowy, przeciw Katylinie: „*Quousque tandem abutere divina patientia.*“

Ocieężałość i gnuśność dowcipu uprzedzenia dziwaczne i boiaźń oddalenia się od wzoru, zamienia naśladowców w bydło niewolnicze, *servum pecus*, iak mówi Horacy, kto do naśladowania obiera sobie dzieło gieniuszu, powinien czuć w swej duszy iskrę tego zapalu i odwagi, którą był obdarzony twórca iego wzoru. Jak bowiem ten który nie śmie i na nic się nie odważa, może naśladować tego, którego śmiałość i górne uniesienia były charakterystyczną cechą.

„Wielkie piękności, mówi Longin, które w dawnych dziełach postrzegamy, są podobne do owych świętych zdroiów, z któ-

„rych wieszczę wychodzą pary. Te pary
„ogarnąć powinny duszę naśladowców, tak
„aby w chwili naśladowania, mogli się prze-
„iąć i zachwycić entuzjazmem wzorowego
„autora.“

Wirgiliusz naśladował Homera, ale to naśladowanie nie było niewolniczem. W wielu miejscach wyrównał, a w niektórych wzór swój przewyższył; iak w tém na przykład miejscu: Homer w Xiędze V. powiada, że Febus aby ocalić Eneasza, zagrożonego śmiercią w bitwie, postawił marę na iego miejscu.

„Myląc Greki, gdzie ranny Eneasza się podział
„Feb marę w iego postać i zbroję przydział.“

Myśl ta podała Eneaszaowi wyobrażenie do odmalowania bardzo pięknego obrazu Juno chcąc ocalić Turnusa, stawi w śród zapalczywey bitwy, przed iego oczy marę zupełnie do Eneasza podobną, Turnus na nią naciera, mara uchodzi i tym sposobem Turnusa z pośród niebezpieczeństwa oddała. Jedna myśl Homera podała wzór do tego opisu w Xiędze X. w. 636.

Więc bogini cień marny zrobiony z obłoku,
W twarzy Eneaszaowej (potwór dziwny oku)
Zdobi Troiańską zbroją daie puklerz ryty,
Na bozkiey głowie iego blask uderza kity.
Daie próżne wyrazy bez znaczenia i dzwięki
Jego iest, krok właściwy, iego zamach ręki.

Takie, mówią po śmierci zwodne mary chodzą
 Takie nas we śnie spiących postaci uwodzą.
 Na czole szyków mara groźnym wsirzasa ciosem,
 Rozdrażnia bohatera, i wyzywa głosem.

Delille, który tłumaczył Wirgiliusza, często go w swoich własnych dziełach naśladował, ale w tém naśladowaniu nie był niewolniczym kopiistą, umiał nawet czasem ozdobić obrazy Łacińskiego poety, iak widzimy w tym opisie konia, w Xiędze XI. Eneidy Wirgiliusz porównywał Turnusa do dzielnego, konia wykreśla obraz tego pysznego zwierzęcia.

Jak u żłobu zerwawszy wreszcie uwiązanie,
 Wolny koń, gdy się w pole otwarte dostanie.
 Lub do klacz na pastwiska pośpiesza w zawody,
 Lub rad się skąpać, bieży do znajomey wody,
 Rzuca się, kark wykreca, parska, nogą ciska,
 Z grzywą na szyi lekkie czyni wiatr igrzyska.

Delille w Xiędze IV. dzieła swojego, L'homme de hamps, albo ziemianin, naśladował, rozszerzył i upiękniał ten obraz.

Daley wyniosły z rodu, ufny w piękną postać,
 Jeśli trąby, lub klaczy głos usłyszysz z szranek.
 Rżących wiernego sobie seraiu kochanek,
 Ogradzających w koło łąkę płot cienisty
 Ogier nieuñoszony, bystry i ognisty,
 Przesadza; wolny wręście, pyszny z swéy postawy;

Raz ledwie lekką nogą dotyka się trawy,
Już nozdrzą wiatr o swoje miłośnice pyta,
Już do rozkoszney łaźni zwracając kopyta.
Dumnie potrząsa karkiem, z wiatrem igra grzywa,
Léci, rzuca nim pycha, radość młodość żywa,
Kazde jego stąpienie w twoich uszu tętni.

Longin mówiąc o naśladowaniu, podaje ważne w tym względzie uwagi „ Jeśli „ naśladowiesz, mówi on, pytaj się sam siebie czy Homer, Platon, Demostenes, albo Cycero, i Wirgili, użyliby takiego samego sposobu mówienia, takich samych myśli, takich samych obrazów “ — „ Uwaga ta będzie nieiako pochodnią dla twego rozsądku i podniesienie imaginacją do takiej wysokości, do jakiej się wzniesli ci wielcy ludzie. “

Przestroga bardzo rozsądna wiele znacząca w Literaturze, i mogąca mieć równie wielkie pożytki w moralności „ *2re* pytaj się samego siebie i rozważaj, co wyrzeknie potomność o twém naśladowaniu, i jakie w iey mniemaniu otrzymasz miejsce po wzorze swoim. *3cie* Umiey rozpoznać wady i piękności swego wzoru, ostatnie staraj się naśladować, a chronić się pierwszych. “

P I E L G R Z Y M.

Powieść niemiecka.

(*Dokończenie. Ob. N. 152. str. 331.*)

„ Po téy powieści Kasztelana, usilniém pragnęła poznać osobiście tak znamienitégo więźnia. Stosunki między iego, a mégo oycy losém; łączyły nas ogniwém odpowiedney niedoli. Czulałam w sobie pobudkę uczynić dlań to, czegom dla dawcy dni swoich nie uczyniła, Chociaż wyobrażałam go sobie w podeszłym iuż wieku; nie odważyłam się iednak stanąć przed nim, w niewieścim stroiu, żeby o mnie źle nie pomyślał. Wzięłam więc suknię mężką, i pod imieniem synowca Kasztelana, byłam mu prezentowaną. Kiedyśmy weszli do więzienia, siedział podparłszy na ręku głowę przy stole: lecz skoro postyszał wchodzące do siebie osoby, powstał na spodkanie. Coto było zapodziwienie moje! kiedym miasto schyłonego ciężarem lat starca, uyrzała w pełney sile mężczyznę! postać iego była poważna, poruszenia wdzięczne, twarz dokładnie piękna; wzroku tylko nie dostawało. Drżałam w poruszeniu i słowa wyrzec nie mogłam, gdy mię Kasztelan pod imieniem swego synowca prezentował. Moment ten Agnieszko, stanowił o mym losie! Harmoniyny dźwięk iego głosu, prze-

bił się do głębi mej duszy. Mówił do nas z przyjemną powagą i spokojnością: lecz więcej mnie wdzięki jego osoby, niż mowa zajmowały. Postrzegłam w jego ustach wyraz słodczy. Białość zębów, przedziwną sprzeczność z wąsem czarnego koloru, wydawała. Podziękował mi za oświadczone sobie usługi; zachęcał do śmiałości, bo z milczenia wnosił, że się zalekła. Gdyśmy wszczęli rozmowę, postrzegłam że w niej rokosz znajdował. Nadszedł czas rozstania się. Więzień położył swą rękę na mej głowie, chcąc podobno sądzić o wrzoście i wieku. Henryku rzekł, mnie może się z sobą wkrótce porozumiemy. Stryy twój, do wielu innych dobrych czynów, przydał nowy, że mię z tobą zaznał. Nawiedzaj pozbawionego wzroku człowieka, a w sercu znajdziesz dla się nagrodę, żeś uprzyjemnił nudną iednostajność życia nięszczęśliwemu. Wymówił te słowa czule, z powagą, i bez narzekania. Czułam, że oczy moje tonęły we łzach, przyciskałam rękę jego do swego serca, on zaś na znak wdzięczności, za okazaną ku sobie przychylność, ścisnął lekko mą rękę i dał znak do odejścia.“

Trudno mi wyrazić czegom doświadczała, po tych odwiedzinach. Obraz Hohenberga, był mi zawsze obecny: żądza poświęcenia mu życia, stała się dla mnie po-

spolitą myślą i iakby wrodzoném uczuciem. Martwiłam się iednak zważając, że mnie miał za istotę niższego rzędu, gdym pragnęła byǳ iego przyjacięlem, nie sługą, póki by mi los, prawdziwey płci odkryć nie pozwolił. Odwiedzałam go co dzień raz lub dwa razy, nosiłam sama iedzenie, opowiadałam co się w zamku i okolicach działo; słowém, rozmowy nasze stawały się coraz więcey zajmujące. Dowiedziawszy się że grała na arfie, prosił że bym ją przyniosła i razem z nim śpiewała. Arye iego kompozycyi były melancholiczne, wyrażały myśli smutne i bolesne uczucia. Czasami bawiąc go czytaniem, dawałam mu nieznaicznie do zrozumienia, co go interesować mogło, nie zdradzając atoli samey siebie. Tak się był do mego towarzystwa przyzwyczaił, iż mu trudno było, obeysǳ się bezemnie: słowém, uprzejmość iego, zamieniła się w prawdziwe ku mnie przywiązanie. Ja z moiey strony, niczem nie zaniedbała, coby go rozerwać lub zaiąć potrafiło. O Agnieszko! co to za rososz poświęcać się na usługi i pocieszenie, nieszczęśliwego przyjacięla.“

Na usilne prózby i nalegania, pozwolił mi Kasztelan wyprowadzić więźnia do zamkowego ogrodu. Była to właśnie pora, w której się obumarła natura na nowo odradza; w której wszystko uprzyemnione, zdaie

się wzywać czule istoty, do nasycenia się
roskoszą życia i słodyczą wolności. Od lat
dziesięciu, nie miał Hohenberg szczęścia,
oddychać wolnym powietrzem. Nie wspo-
minając o tém żem pozwolenie wyiednała,
zaprosiłam go na przechadzkę. Zadziwie-
nie i radość stłumiły w nim wyraz wdzię-
czności: żywy rumieniec, blade jego lica
okrasił. „Henryku! luby Henryku, ściskając
mi rękę w poruszeniu zawołał: czém się ci
za to wywdzięczyc potrafię? lecz nie trać-
my drogich chwil czasu: kosztujemy czym
prędzey słodyczy szczęścia, któreć winie-
nem! “ wtém wziął mnie za rękę: ta drżała.
Radośne łzy czułości, twarz mi zalały. — Co
ci jest, czule zawołał, co cię wzrusza — i cze-
go płaczesz? Czyli niewinne twe serce drę-
czą jakie zgryzoty? zwierz się nieszczęśli-
wemu przyjacielowi. „Szczęście twoie, od-
powiedziałam ze łzami, szczęście twoie, te
radośne łzy z oczu mi wyciska.“

„Kiedyśmy wyszli na otwarte powie-
trze, gdy dziesięcioletni więzień uczuł na
twarzy wrażenie tego bozkiego żywiołu, któ-
ry całą naturę utrzymuje, zasiła i odświe-
ża; gdy przyjemne rozlicznych kwiatów
wonie, i uymujące pienia ptasząt, obily
się o jego zmysły; nagle wezbrana radość,
wydała w nim obraz trudny do naśladowa-
nia. Padł na kolana, a wzniosłszy ręce ku
niebu, dobrotliwému dawcy natury, gorą-

ce modły zasyłał. Skoro się podniósł, oprowadziłam go po całym ogrodzie, a unikając podeyrzenia, posadziłam na darniowej kanapie na przeciw zamku. Powiewny liść drzewa zasłaniając promienie słońca, nie pozbawiał nas dobroczynnego tej gwiazdy wpływu. Ludwik nasycił się niewymówną iéy skutków roskoszą. Ja rozpływałam się z radości, że iego uszczęśliwienie, było mém dziełem. “

„Widzisz, droga przyjaciółko! iak okrótna pamięć zachowała mi naydrobniejsze szczegóły niezwrótnego szczęścia.. Skracam mą powieść, a z nią boleśne wspomnienia. Nie domyślał się Hohenberg żem była kobietą, i że troskliwość którey z moiey strony doświadczał, była skutkiem nie politowania, ale gorącej miłości. Okazywał mi codziennie więcey zaufania, opowiadał zdarzenia swey młodości, którą wzorem równego sobie stanu młodzieży, na rycerskich zabawach i walkach przepędził. “

„Kochał się zwyczajnie, iak drudzy; a gdy mu naypiérwszy przedmiot miłości wydarty został; wszedł w małżeńskie związki iedynie przez wdzięczność i szacunek. Żałował szczerze żony, lecz żywsze miał w sercu uczucie, na wspomnienie kochanki. “

„Łatwo wniesć możesz, kochana Agnieszko, iakich doświadczałam wrażeń,

słyszając takie zwierzenie się tego, który mnie czule zajmował. Każdy dowód ufności z jego strony, był dla mnie nowym powodem do przywiązania. Postrzegłszy na koniec że nie mogę żyć bez niego, postanowiłam wyrwać go z niewoli, i sama usunąć się spod opiekuńskiego iarżma. Długa niebytność wuia, który z Fryderykiem Pięknym, przeciw Ludwikowi bawarskiemu walczył, ułatwiła nam ucieczkę. Ludwik spodziewał się ieszcze znaleśdź potężnych przyiaciół i usprawiedliwienie, gdyby tylko swą niewinność przed xiążęciem mógł okazać.

„Choroba Kasztelana, w czasie której zajmowałam się staraniem koło woiennych brańców; zwyczajne przechadzki po ogrodzie i przyległym mu lesie; ugruntowane mniemanie, że dziesięcioletnią utrudzoną niewolą, a do tego ślepy ieniec, nie mógł iuż o ucieczce pomyśleć; wszystko to razem, wzięte, ułatwiło nam wykonanie planu oswobodzenia. Niepodobna opisać radości Ludwika, gdy się wydobył z więzów. Przypominał wraz sobie, że zamek Waldze, należący do iednego z przyiaciół jego oycy, byłby dla nas bezpiecznym schronieniem. Przebyliśmy, z arfami w rękę znaczną część drogi w pielgrzymkim stroiu. Nic uszczęśliwieniu memu nad tę podróż wyrównać nie może. Opatrywałam jego potrzeby,

czuwałam nad bezpieczeństwem podróży, a on mi za to, z wylaniem przyjaźnielskiego serca czule dziękował. Wyobrażałam niekiedy, że zgadłszy mój sekret, chciał tylko dłużej mię doświadczać.“

„Wierna jego pamięć tak dokładnie malowała w imaginacyi drogę do zamku Waldze i przyległe okolice; żem się w przewodnictwie zmylić nie mogła. Pewnego wieczora, wychodząc z ciemnego lasu, postrzegłam na pochyłości wysokiej góry bazyliki zamku Waldze, w połowie przez wyniosłe drzewa zasłonię, którym, z uczynionego mi kilkakrotnie opisu, łatwo poznała. Nadzwyczajnie Ludwik wzruszony został, gdym mu o tém zbliżeniu się doniosła. Zadawał tysięczne pytania względem widoków okolic i zamku: wszystko mu przypominało niewinne dziecinnego wieku zabawy. „Droga istoto! zawołał, tuląc mnie do serca swego, ty jesteś drugą dla mnie opatrznością! przyszedł moment, w którym się ci za dobrodzieystwa, choć w części będę mógł wypłacić! nie nas odtąd w życiu, rozłączyć nie potrafi.“

„Rozumiałam, iż jest zupełnie przekonany, że ma kobietę za przewodnika. O jak me serce, jego życzeniom odpowiadało! co za radośna nadzieia, odezwała się w mej duszy! lecz niestety! człowiek jest zawsze igrzyskiem losu! w tey właśnie chwili, kie-

dym się słodyczą uszczęśliwienia nasycić miała, szczęście iak sen zwodniczy, zniknęło.“

Boleść duszy, przerwała mowę Elżbiecie. Podniosła oczy i ręce do nieba i rzęsiły łez potok wylała. Agnieszka nie śmiała przerywać tego milczenia. O Ludwiku! Ludwiku! dodała, dla tegoż nas przeznaczenie sprowadziło, żebyśmy się na zawsze rozłączyć mieli! Nowe milczenie i nowe łzy łąć się zaczęły. Nakoniec, zebrawszy siły, tak dalej mówiła.

„Miałam zamiar odkryć mu zaraz, że jestem kobietą; bom dostatecznie znała, że niepodobna dłużej udawać. Stałabym się mu mniej potrzebną w tym domu, gdzie go miał otaczać liczny orszak usłużney młodzieży; uchybiłabym milcząc, zamierzonego usiebie celu; niemogłabym naresztę być uznaną, za siostrzenicę Seyzenburga.“

„Takie były moje zamiary i nadzieie, gdyśmy się do Waldzeyskiego Zamku zbliżyli. Grzmiała w nim huczna muzyka: wszystko było w ruchu; wszystko uroczystość dnia tego zapowiadało. Siedliśmy za bramą na ławce. Zaczęłam śpiewać przegrywaiąc na arfie; co gdy znaczną liczbę służących zwabiło; zaproszono nas, na balowe pokoje, czego właśnie Ludwikowi było potrzeba. Powstał z niecierpliwą radością: poruszenia duszy, malowały się na

iego twarzy. Wprowadził nas odźwierny do wielkiej sali, gdzieśmy liczne zgromadzenie znaleźli u stołu. Na pierwszym miejscu siedział szanowny starzec, a przy nim z bladą twarzą już nie młoda kobieta i odiedynastu czy dwunastu lat, niezrównanej piękności dziecko.

„Na widok téy kobiety, uczulam w duszy trudne do wymuwienia wrażenie, z którego sobie sprawy zdadź nie mogła: Wzrok mój od iey twarzy, oderwać się nie mógł. Ludwik nasunawszy Kapelusz na oczy, spokojnie stał przy progu. Zebrałam w sobie siły, nastroiłam arfę i stołową piosnkę czule śpiewać zaczęłam: która, gdy się podobała; proszono mnie o drugą. Śpiewałam więc romans własney kompozycyi, w którym się wiele stosunków do uczuć mego serca znaydowało. Sam Ludwik, nigdy go nie słyshał: było moim zamiarem przygotować go do tego, com mu w krótcie obiawić miała. Śpiewałam w poruszeniu serca co mi przychylnosc słuchaczów ziednało.“

„Ledwie śpiewać przestała, wnet wstali od stołu, otoczono śpiewaczkę, pytano się o imie oycy i o własną mego życia historyą: niektórzy sądzili mię byđź synem ślepego, którego prowadziła. Kobieta, której widok niespokoynością mnie nabawiał, troskliwie się o nas wybadywała. Kiedy Hohenberg głos iey usłyshał, prosił mnie

na ucho, żebym romans iego kompozycyi śpiewała; a gdym woli iego zadosyć uczyniła; Kto cię tey pieśni nauczył? rzekła ze drzeniem kobiéta: iak się twój oyciec nazywa? W téy chwili Ludwik wyciągaiąc ręce, radośnym głosem zawołał: „Aldegundo! drogi przedmiocie życia moiego..... Naymilsza żono!..... Aldegundo!..... Niebo i ziemia zniknęła przedemną. Wymknęłam się w tym radośnym tumultie, skryłam się w przyległym lesie, nie wiedząc sama co czynię; a wieczorem postrzegłam, że leżę nad brzegiem strumyka, że arfa była stłuczona; nic atoli nie pamiętając, co się ze mną w téy przerwie czasu działo.“

„Ach! iak upłynione dni od téy chwili, były dla mnie smutne! Zawsze samotna, przebiegaiąc pieszko góry, lasy i pustynie, nie raz myślałam położyć ostatni kres, za trutemu rozpaczą życia. Lecz Bóg dobrotliwy; nie dozwolił mi spełnić zbrodniczego zamiaru. Wsparła mą słabość Matka Jego i u podnożka swoich oltarzów natchnęła mężstwem do znoszenia dotkliwej niedoli.“

„Słyszałaś zapewne Agnieszko, o cudownym obrazie Maryi celskiej (de Zell), znajdującym się nawyniosley górze w kaplicy, dokąd się corocznie mnóstwo pielgrzymów zgromadza. Często mi o nim mawiano, lecz w gwałtowném zburzeniu boleśnych uczuć duszy i stroskaney myśli;

bynaymniej o tém nie pamiętałam. Jednego wieczora, po długiej i morduiącej dnia tego podróży, stanęłam na rozkoszney równinie, nad brzegiem odludnego jeziora. Obraz zachodzącego słońca i skał przyległych, odbiiał się w przezroczystych jego kryształach. Tłum zgryzót, obudził w mém sercu rozpacz bez granic. Przyiazne iakieś głosy, zdawały się mnie wzywać, do łona niezgruntowanej wód przepaści. Sta-
nęłam na wierzchołku skały panującej nad otchłanią jeziora, i gdym się już zabierała pograćżyć wiego bezdenności; „Maryo cel-
ska! ratuy!“ krzyknęła w przyległych krzakach kobiéta, którey dziecię do wody wpadło: Rzucamy się obiedwie — Dziecię uratowane — Oświadczywszy mi swą wdzięczność pocieszona Matka, zwróciła nayszczel-
sze dziękczynienia do Maryi celskiej, która, w iéy mniemaniu, na ratunek dziecięcia, pielgrzyma zesłała.

„Ponieważ byłam zaięta niebezpieczeństwem dziecięcia i środkami jego ratunku; czucia i wyobrażenia moje, wzięły nowy kierunek. Pilnie słuchałam tego co mi kobiéta o cudach Maryi celskiej mówiła. Promyk nadziei zaiasniał w mém sercu; zdało mi się, że ieszcze raz szczęśliwą byđź mogę; i w tym celu z głębokości méy duszy, wzywałam niebios pomocy. Przenocowałam w chatce téy ubogiej kobiety; płaka-

łam; lecz łzy moje miały w sobie coś pocieszającego. Przyrzekłszy wyhaftować własną ręką, bogatą sukienkę Maryi, ieśliby mi ulgę wzmartwieinu przyniesła; udałam się nazajutrz w towarzystwie méy gospodyni, do kaplicy Maryi celskiej.,

„Już się gęstey mgły tuman wznosił z doliny; iuż słońce gór wierzchołki blaskiem złociło; gdysmy się w tę nabożną pielgrzymkę wybrały. Postępując coraz wyżej przez buyne obfitą rosą okryte zielska, przy wyjsciu z gęstwiny lasu, postrzegłam w połowie wysokości wyniosley góry, kościelne wieże. Odżyła, stłumiona w mém sercu nadzieia; zaczęłam iuż w części kosztować téy pociechy, którąm się przed obrazem Maryi znalazdz spodziewała; osychały z łez oczy za zbliżeniem się do iey ołtarza, iak krople buyney rosy za postepem słońca na widnokrag ziemi.“

„Obraz Maryi w ciemnym i okopconym kościele rzesistem otoczony światłem, okazał mi się w całej świetności. Padłam na kolana. Wylałam w pokorze łzy skruchy i żalu przed królową nieba; i w tym momencie, uczułam w sercu pociechę. Szanowny kapłan rozpoznał stan mey duszy, wyrzucił mi z łagodną surowością przywiązanie do ziemskich rzeczy, skierował myśli ku niebu rozlał w mey duszy uczucie pocieszenia i nadziei.“

„ Uczulam w sobie nowy zasilek: a lubo rany serca całkiem zagoione nie były, ustąpiła przecie rozpacz mieysca umiarkowańszemu i znośnieyszemu smutkowi, który z zaprawą iakoweyś słodyczy był połączony. Słowem, poczułam w duszy nowe męstwo na znoszenie umartwień, i zdałam się na wolą rządzącey światem opatrności. “

„ Kiedy wieczorem po bezsennych nocach mile usnęłam, następny widok w oczach mi stanął. Zdało mi się, że Hohenberga po seyzenburskim lesie wodziła, że droga stawała się coraz trudniejszą, że podwajała troskliwość dla uniknienia niebezpieczeństw, które mu groziły, że mi za to uprzeymie dziękował; lecz, że czuła iego wdzięczność żalem i goryczą duszę mą napawała. Nie śmiałam, ani przyjąć, ani odrzucić iego oświadczeń; i kiedy lzy i lkania w słabość mnie wprawiły, Hohenberg wziął mnie na swe łono i cieszyć zaczął. Lecz co w nim za odmianę postrzegłam, gdy błękitne swe oczy z wyrażeniem najwyższej czułości na mnie zwrócił! Pukle czarnych włosów spadały mu po twarzy, i takim się mi wydawał; iakim w kwiecie pierwszej młodości niezawodnie byźdź musiał. Chciałam uciekać, on mnie zatrzymał, nie oszczędzając wyrazów, iakie mu tylko najgoretsza miłość, podyktować mogła. Jednym razem, ogarnęła nas czarna pomro-

ka. Hohenberg błędnie, i z wolna na lekkim wznosi się obłoku. Poglądałam bez przerwy na niego; zalane łzami oczy, towarzyszyły mu po rozległej przestrzeni nieba, z trudną do wyrażenia żalością. Wyciągałam dłoń ręce; na próżno go do siebie wzywałam; już go nie było..... W tym momencie, odmienił się obraz — Stałam wśród obszernej łąki uwieńczonej kwiatami: z których, gdy się mi jeden naybardziej ze wszystkich podobał; ściągnęłam po niego rękę, lecz młoda iakaś osoba w stroju zakonnicy, pochwyciła go przedemną. Nagle kwiat ten w iey ręku, w biały się krzyż, na czarném tle, zamienił. Jam się przebudziła ze drżeniem, łzami zalana. “

„ Nie zapomnę nigdy snu tego, którego wrażenie tak żywo w mey duszy utkwilo. Sen pomieniony, jest przeczuciem nieszczęść i poprzednikami zgryzót, które mnie w przyszłości czekaia.... Wiesz już resztę mey historyi. Ukazano mi drogę na tę dolinę; zabłąkałam się między górami; zraniłam sobie nogę; przybyłam tu nakoniec w naywiększej boleści i osłabieniu, z któregoście mnie, dobroczynnie wyprowadziły. “

„ Cóż chcesz teraz robić? rzekła do niey Agnieszka z nayszczęśliwym, przymileciem. Zrzuc te suknie i pozostań nazawsze

z nami „ Elzbieta okazawszy iey tkliwą wdzięczność za ofiarowany sobie przytułek , oświadczyła: że póydzie do medling-
skiego klasztoru , wktórey iey matki krewna Xienią była ; że miała zamiar bawić w tem ustroniu , pókiby czas nie wygładził z iey serca uczuć goryczy ; że się spodziewała zabrać smak do zakonnego życia ; bo tylko w wyrzeczeniu się świata , pokóy dla siebie znaleśdź spodziewała się. Agnieszka przypominaiąc wtenczas , że także do klasztoru przeznaczoną była ; niezmiernie się uradowała , że teraz z Elźbietą życie przepędzać będzie. Obiedwie przyiaciółki uści-
snęły się nawzaiem , poprzysięgły sobie wierność i sekret aż do grobu.

ROZMOWY LUCYANA

I.

Kupido i Jowisz.

Kupido.

A gdybym ci i przewinił w czémkolwiek , przepuść mi Jowiszu : iestem maluczki ; nierozum mój to uczynił.

Jowisz.

Sliczne mi dziecko ! starsze od Japeta.

Ze brody i włosów siwych na głowie nie masz? o! o! kochanku, bardzo z ciebie wielki staruszek i ówik wyśmienity.

Kupido.

Wczémże przecież tak wielce wykroczyłem, że mię wiązać nawet każesz.

Jowisz.

Tak, w czém! Ja cię nauczę błaznie uragać się ze mnie. A dosyć już tego. Byłem satyrem, bykiem, złotem, łabędziem, i orłem. Zeby to się iedna we mnie rozkochała! musiałem ludzi i mamieć kobiety. Objawić im się nie mogłem, boby poumieraly z przelęknienia, a tymczasem łabędzie i orły, szczęśliwsze są w miłości ode mnie.

Kupido.

Rzecz iest bardzo prosta: śmiertelni, nie mogą znieść widoku twoiego. Jeżeli więc chcesz bydz kochanym Jowiszu, posłuchay moiey rady. Przestań ludzi trwożyć egidą i piorunem; przepasz ładnie włos swój, aby ci na barki spływał; oblecz się w szkarłatne szaty, przywdziey złote obuwie, i ruszay w taniec z drugimi, przy odgłosie huczney muzyki, a wkrótce około siebie uyrzysz grono bachantek licznieysze od samego Bachusa.

Jowisz.

Ja dla samey miłości tak się stroić i trefić nie myślę.

Kupido.

Nie roście prawa do kochania.

Jowisz.

Owszem chcę kochać, tylko nie lubię tego zachodu. No! wypuszczę cię wreszcie, ale nie rób mi więcej podobnych figłów.

II.

Cyklop i Neptun.

Cyklop.

Oycze! iak się sromotnie ze mną obszedł ten obrzydły cudzoziemiec. Upoił mię bezeenie, i oka pozbawił.

Neptun.

Któżto tak był zuchwały Polifemie?

Cyklop.

Zrazu mienił się *Nikim*, lecz gdy już był uciekł, tak że nie mogłem go doścignąć, nazwał się *Ulissesem*.

Neptun.

Znam ia tego lisa Itaceńskiego. Po-

wracał on teraz z Troi do 0ycyzny. Ale iakże Polifemie tego dokazał, bo wiem że skądinąd nie wielki z niego rycerz.

Cyklop.

Powracając z pola, uyrzałem w iaskini ludzi, którzy zapewne ukradź co chcieli z moiej obory. Przywalam zaraz weyście ogromną skałą, rozniecam ognia; i postrzegam kryjących się po kątach. Złowiwszy tedy kilku, naturalnie iako moich złodzieiów, zjadłem. Natenczas ów to chytry, czy to *Nikt*, czyli też *Ulisses*, podaie mi w czaszy iakiś napóy: słodki wprawdzie i przyjemnego zapachu, ale też zdradziecki i odurzający. Wszystko mi się kręcić w oczach poczęło; sama iaskinia zdawała się zawałać na mnie. Utraciłem przytomność, i tak usnąłem. Wtedy zaostrzywszy drąg, i rozpaliwszy go w ogniu, począł mi oko wiercić. Od téy pory widzisz ślepym biédnego *Cyklopa*.

Neptun.

Ale iakżeś twardo spać musiał, kiedyś z bolu nie wyskoczył w czasie takowey operacyi. A *Ulisses* iakże uciekł? skały zdaiem się poruszyć nie mógł.

Cyklop.

Żeby laczniey go poymać, sam ią odwa-

lilem. Ale stojąc u drzwi wpociemku rękami macałem, czyli go też nie ułowię. Przepuszczałem tylko owce na paszę, i baraba, który miał moje miejsce w polu zastąpić.

Neptun.

Rozumiem. Wymknął ci się Ulisses wlaźszy pod barana. Ale czemużes na innych Cyklopów nie wołał, żeby ci na pomoc przyszli.

Cyklop.

Wołałem oycze, lecz gdy się o imie zdrajcy zapytali, uznali mię za szalonego i odeszli. Tak mię zdradził ten łotr niecny. Ale co mię naywięcey boli oycze, iest to, że urągaiąc się ieszcze nad stratą moiego oka: „i oyciec twój, rzecze, Neptun, nie wstawi ci drugiego.“

Neptun.

Uspokój się mój synu. Zemszczę się ia na nim i pokażę, że chociaż wzroku przywracać nie umiem, los żeglujących, w moich iest ręku. Jeszcze on płynie.

SPIEWY LUDU LITEWSKIEGO.

Na wiersz polski przełożone. (a)

Przez EMERYKA STANIEWICZA.

Spiéw piérwszy.

„**J**uż koń stoi osiodłany,
Póydę gdzie mię sława wzywa;
Poydę gdzie rozległe łany,
Wróg nieprzyiaźny okrywa.“

Przy boku siostra kochana,
Stoiąc rześiste lzy leie;
„Dokąd cię, mówi ztroskana.
Dokąd cię wioda nadzieie?“

„Nie płacz pięknieysza od róży;
Powrócę tu zwycięstw syty,
A sława na skrón mi włoży,
Wieniec z wawrzynów uwity.“

(a) Text oryginalny.

I.

*Stowi zirgialis kiemi pabałnotas,
Reyks mań ioti ing weyskiali.
Stowi siasjutia pri mana szałales,
Stowiedamas skraudži wiarki.
Nia wiark Siasutia bałta leliela,
Keyp iszjosiu, teyp parjosiu,
Kad nia parjosiu, Karalom pastosiu,
Wilnios laukiali waiawosiu.*

Wodzem lub Królem zostanę,
W gronie towarzyszków wiernych,
Zgromiwszy wrogi zebrane,
Na polach Wilna obszernych.“

Poszedł! tak siostra żał szerzy,
„O iakże on z męztwa słynął!
Stanął na czele młodzieży,
Poszedł, zwyciężył i zginął.

Powróc, powróc koniu siwy!
Przynieś brata miecz i zbroję;
Ach! gdzież twój pan nieszczęśliwy?
Gdzieś podział pociechę moję?“

Niemasz go! na błoniach Wilna,
U piaszczystey leży góry;
Grób mu wzniosła dłoń przychylna,
Kir go otacza ponury.

Parbieg żirgiali, parbieg iodbiereli

Parniaszk brołala mundureli.

Zirgey, żirgiali, żirgey iodbiereli,

Kur padieiey brołuteli?

Wilnios łaukiali po smilcziu kałniali,

Pakawotas brołutelis.

Wisam grabiali puykie pareditas.

Po iodoio żelabiele,

Saula tiakieja keyp broła nuszowia,

Saula łaydiaś keyp kawoia.

Xięża z spiewy żałobnemi,
Nięśli na marach rycerza,
Dzwon pchnięty dłońmi silnemi,
Załośnie ięki rozszerza. “

Gdy go zwalił cios okrutny,
Słońce się krwią rumieniło.
A gdy kładziono w grob smutny,
Z żalu za góry się skryło.

Spiéw drugi.

Tam gdzie dolinę kwiaty ubarwiały,
Stała wioseczka nad strumykiem śliczna;
Wtem wpadła rota nieprzyjaciół liczna,
A na iey czele był wódz mężny, śmiały:
Piękna Litwinka mu się podobała;
Chodź w moje kraie, rzece mąż waleczny,
Przysięgam tobie na miecz obosieczny,
Ze będziesz ze mną szczęśliwa mieszkała. “

*Wisi kunigey, wisi klasztornikey,
Palidiekit żalnierela,
Wisi ubagey, wisi dzwaninikey,
Padzwanikit żalnierelu.*

II.

*Tinay par girio didzies wieszkielelis,
Atioia didzis pulkas żalnierelu;
Pasidatoia Letuwu paniate,
Sieskis paniata ing mana wiazima,*

„Okrótny człeku! zawoła dziewica,
Ty chcesz mię porwać ze spokojney chatki,
Chcesz wydrzeć z łona kochanka i matki.
I od miłego oderwać rodzica!“

„Takeś nieczuła na moje zapaly,
Ty w którey oku piękna błyszczysz zorza;
Przebędę rzeki i przepłynę morza,
I na odludne zaniosę cię skały,
Tam cię nie uyrzy nigdy twój kochanek,
Tam i łez oycy nieobaczysz wcale,
Ni smutney matki doleczą cię żale,
Ni na twą głowę włożysz z ruty wianek.
A gdy zagrucha gołębek tam głucho,
Ty słyszeć będziesz oycy żal okrutny.
Gdy zaś kukawka wyda swój głos smutny,
Płacz miłej matki usłyszysz twe ucho.“

*Asz tawi nuwiażsiu ing gilu mariali,
Tu nia girdiesi Tiatuszies balsiali,
Tu nia girdiesi Matuties balsiali,
Tu nia uszdiesi tiar rutu weynika,
Tuien iszgirsi karwiali burkoient,
Teytu tikiesi Tiatuszes dusoient.
Tuien iszgirsi giagutie kukoient,
Tey tu tikiesi Matulies dusoient.*

B A Y K I.

P i ę k n o ś ć.

Rzadki przestał na swym dziale;
Kobięty podniosły żale;
Ze piękność którą im naturą dała,
Jest krótko-trwała.

Jowisz skargą skłopotany,
Myśli jakby tu przyiść z niemi do zgody;
Przedłużyć chwile znikomey urody?
Broni wyrok nie zachwiany.

Zostawić prośbę bez odpowiedzi?
Chociaż to często uchodzi
Temu co na górze siedzi,
Lecz z kobietami i to się niegodzi.

Łatwo iednak będąc bogiem,
W trudnościach dadź sobie rady,
A zwłaszcza z głową Pallady
Mądrym wslawioną połogiem.

Tak więc zbył niewieście plemie;
Wysyła Próżność na ziemię,
Opanowało zaraz bóstwo nowe,
Skrzywdzoną rodu ludzkiego połowę.

A odtąd, czy która ładna,
Czyli zgoła wdzięków niema,
Naypiękniejszą bydz się mniema,
I już się nie skarży żadna.

S k r o m n o ś ć.

Kiedy Jowisz dostojęństwa,
Rozdawał Cnotom na świecie,
Skromność, choć godna pierwszeństwa,
Została bez miejsca przecie.

I niedziw że cicha cnota,
Była w kątku zapomniana,
Wtenczas kiedy przed tron Pana,
Cisnęła się zasług roła.

Postrzegł ją Jowisz w ostatku,
Kiedy już zabrakło datku:
Więc by smutną rozweselić,
Radził innym z nią się dzielić.

Lecz gdyby na tym podziale,
Korzyść czyjaś nie cierpiała,
Zasługa co go uznała,
W podwójney iasnieie chwale.

Słowo Logogryfu w N. poprzedzającym iest *Mo-
neta, gdzie: Ton, Tom, Etna, Meta, Amen.*

U W I A D O M I E N I E.

Tymże co i dotąd porządkiem, to jest 15tego i ostatniego dnia każdego miesiąca, Tygodnik Wileński na rok przyszły 1820 wychodzić będzie.

Zamiarem starań wydawcy jest, połączyć w tym piśmie, z przyjemną zabawą, ciekawe oraz (ile to być może) interesujące i pożyteczne wiadomości, mianowicie o rzeczach własnego kraju. Przeto, powieści oryginalne z dzieiów narodowych, zwyczaje i sposób życia mieszkańców rozmaitych prowincyi składających niegdys polskę, wiadomości o pisarzach, lub też ludziach pod innym względem do sławy oyczystey należących, nie ogłaszane dotąd drukiem prace, nadewszystko poetów naszych; tudzież lekkie, a trafne, w sposobie dowcipney satyry malowidła obyczajów współczesnych, mieścić się będą w Tygodniku, niewylaczając i pism innych, byleby tylko nieprzeładowanych głęboką erudycyą; i nie nadto poważnych, te bowiem iako dla ogółu czytelników niedogodne przyzwoitsze znajduią miejsce w Pamiętnikach wyłącznie naukom i umiętnościom poświęconych; między któremi a zupełnie ulotnemi pisemkami, Tygodnik śrzodkowe chce zapelniać miejsce.

Prenumerata roczna taż sama jest co

w roku przeszłym trzy ruble srebr. bez poczty, a pięć z pocztą. Prenumerować można, w Wilnie w Xiegarni XX. Piłarów u Alexandra Żółkowskiego, w Redakcyi pism peryodycznych u P. Antoniego Marciniowskiego, w Xiegarni Uniwersytetu u P. Józefa Zawadzkiego, tudzież w głównym Pocztańcu litewskim i wewszystkich ekspedycjach tegoż Pocztańtu.

Pisma do umieszczenia w Tygodniku i korespondencye przesyłać się mają pod adresem niżej podpisanego.

Nota: Prenumeratorowie życzący sobie mieć Tygodnik na lepszym papierze dołożą dozwyyczajney opłaty po rublu iednym.

Alexander Żółkowski.



Koniec Tomu VIIIgo.

Roku czwartego.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysec prawem przeznaczonych Dnia 21 miesiąca Grudnia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wyśł. Prof. Czł. Kom. Cenz.